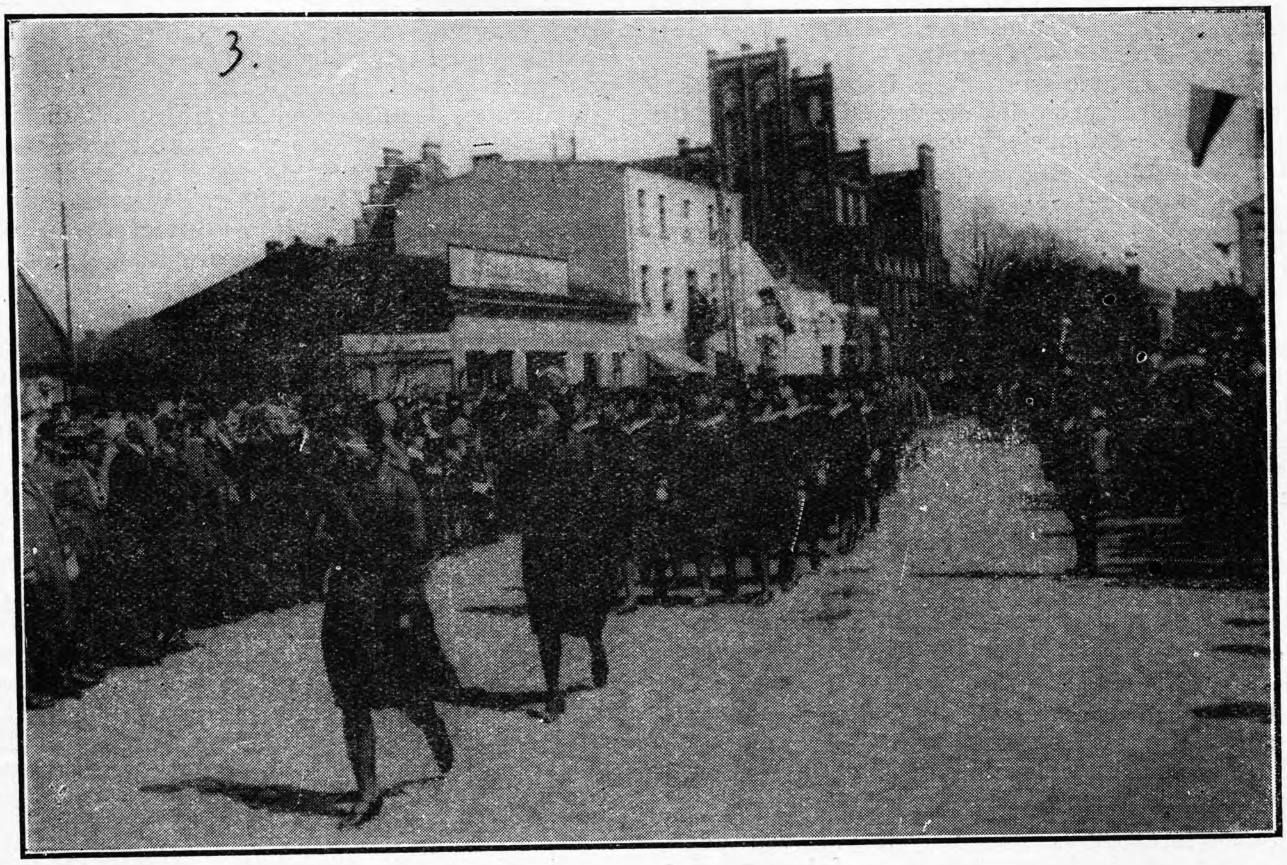
MŁODY GRYF

Tygodnik młodzieży — Wychodzi co niedzielę

REDAGUJE KOMITET.

Rok I. — Niedziela, dnia 7 czerwca 1931 r. — Nr. 10.



Organizacja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju zatacza na Pomorzu coraz to szersze kręgi, dzięki niestrudzonej pracy kierowniczej tego ruchu wśród młodzieży żeńskiej.

Coraz to częściej widzimy zwarte oddziały dziewcząt karnie maszerujących w mundurkach. Ilustracja powyższa — to fragment defilady w Tczewie, przedstawiający oddział tczewski przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Żeglarz

Łódź dziobem wody pruje
W bezkresną dążąc dal;
Jak duch się biały snuje,
Przez chaos wzdętych fal.

Nabrzmiałe żagli płótno
Z wściekłością wicher targa
Z lin wyprężonych, smutno
Jęcząca płynie skarga.

Hej, dokąd to, żeglarzu
Tak płyniesz pośród burz!
Z beztroską, jasną twarzą
Tak władczą, jak bóg mórz!

Nie boisz się żywiołu,
Co w strasznym tańcu wre!
Z pogodnem okiem aniołów
Ty płyniesz — gdy ja drżę?

Łódź twa — orzecha łupina,
Pośród bezmiaru tych wód.
Żeglarzu, jakaż kraina,
Szaleńców wydała twój ród?

W dal wskazał ręką, na ziemię,
I dumnie tak odrzekł mi:
Polskie wydało mię plemię,
Jam rodem z polskiej jest krwi!

Norbert Szuman
uczeń klasy 7-mej.

Gdynia — chluba Polski.

Jeszcze przed laty dziesięciu na piaszczystem wybrzeżu Bałtyku — gdzie teraz stoi **najcudowniejsze miasto Polski — Gdynia** — o złoty piasek rozbijały się zielono-szare fale Bałtyku — niosąc w swych piętrzących się grzbietach **drogocenne bursztyny** — i po pustych wybrzeżach hulał **rzeźki wiatr od morza**.

Pusto było na wybrzeżu — jeno czasem, od małej rybackiej wioski Gdyni zeszło na wybrzeże paru **Kaszubów-rybaków** by sieci w morzu zastawić. Bywało, że zabłąkał się tam czasem jakiś wędrowiec z daleka, stanął na słonecznej plaży i tęsknem spojrzeniem obejmował szeroki horyzont — zdaleka tylko widział **duże okręty wiozące bogactwa do obcych krajów**.

Aż przyszedł rok 1920. Wolna i Niepodległa Polska uzyskała nareszcie **dostęp do morza,** który utraciła przed wiekami — a co stało się jedną z przyczyn półtorawiekowej niewoli.

Dopiero po tylu wiekach gorzkich doświadczeń zrozumieliśmy, **że mocarstwowa Polska, z wolnym dostępem do morza, musi posiadać swój własny port,** któryby odpowiadał zapotrzebowaniom naszego importu i eksportu.

Rozpoczyna się trudna i kosztowna praca, **budowa nowego miasta — Gdyni** — która ma odtąd czuwać nad bogactwem całej Polski i nad jej mocarstwowem stanowiskiem.

Już w roku 1921 na pustych piaskach gdyńskich rozpoczęto budowę pierwszych **falochronów**. Z powodu braku większych kapitałów roboty te ciągnęły się bardzo długo. Dopiero w roku 1924 po podpisaniu umowy **z konsorcjum polsko-francuskiem** tempo robót zostało znacznie przyspieszone.

Powstaje kolejno **avanport, basen im. Marszałka Piłsudskiego, baseny weglowy i południowy, części basenu Prezydenta, kanały** wejściowy i portowy, **molo rybackie** — oraz **port marynarki wojennej**.

Głębokość redy wynosi 9 - 14 metrów — jest zatem dostępna nawet dla **większych okrętów**.

Okręty przybywające do Gdyni zatrzymują się przy nadbrzeżach indyjskiem, rotterdamskiem, polskiem, francuskiem, holenderskiem, duńskiem, szwedzkiem, śląskiem, angielskiem i wilsonowskiem.

W roku bieżącym łączna linja wykończonych nadbrzeży wynosiła **7 km. 720 m. W wykończonym porcie nadbrzeże będzie wynosić równo 10 km**.

W miarę rozbudowy samego portu, bardzo szybko posuwa się rozbudowa samego wybrzeża **i magazynów,** których narazie jest 10 z tego 3 stanowią własność państwa.

Dźwigi i wywrotnice służące do wyładowywania okrętów należą **do największych w Europie.**

Do imponujących urządzeń portowych należy także **ogromna chłodnia portowa** zbudowana w basenie im. Marszałka Piłsudskiego **i nowoczesna łuszczarnia ryżu** na nadbrzeżu indyjskiem, która przerabia rocznie **100.000 tonn surowego ryżu,** z czego znaczna część zostaje nawet reeksportowana do Anglji.

Budowa miasta też nie pozostaje w tyle za portem. Na tem samem miejscu, gdzie przed dziesięciu laty **chyliły się ubogie chaty rybaków — wznoszą się dziś wielopiętrowe gmachy** poważnych instytucyj państwowych i prywatnych.

Lecz Gdynia nie jest jeszcze skończona. Nieraz zdarza się widzieć — **obok nieledwie drapacza chmur — mały drewniany domek o zmurszałym dachu** — który prędzej czy później pójdzie na zagładę.

Ilość stałych mieszkańców Gdyni przekracza dziś cyfrę **45.000** — i stale jeszcze wzrasta.

Codziennie zawijają do portu okręty ze wszystkich niemal krajów świata niosąc bogate ładunki towaru, które dawniej zmuszeni byliśmy sprowadzać przez Gdańsk i porty niemieckie.

Gdynia ciągle jeszcze buduje się i potężnieje — **i rość będzie zawsze ten największy klejnot Rzeczypospolitej, gdyż niema Polski bez morza i własnego portu**.

J. M.

Ziemia św. pod kaplicami Wejherowa.

Wejherowo stolica Kaszub zostało założone w XVII wieku przez znakomitego i wielce pobożnego rycerza Jakóba Wejhera, który będąc jako starosta kiszporski, człuchowski, bytowski, pucki, a wreszcie także wojewoda malborski, towarzyszył Władysławowi IV w licznych wyprawach wojennych.

Podczas jednej z tych wypraw, przy oblężeniu warowni Biała na Białorusi, wojewoda Wejher **został zasypany odłamkami muru wysadzonego w powietrze.**

W grozie zbliżającej się śmierci zaczął się modlić do św. Franciszka, ślubując wystawić na cześć Trójcy Przenajśw. kościół a synom św. Franciszka klasztor, jeżeli go Bóg raczy uratować.

Bóg prośby wysłuchał, a Wejher spełnił ślub. Po powrocie do domu wybudował kościół (dzisiejszą farę w Wejherowie).

Następnie postanowił zbudować w pobliżu **stacje drogi krzyżowej** czyli Kalwarję. Aby kaplice, przypominające najważniejsze zdarzenia z gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela, jak najwierniej odpowiadały Jerozolimie, wysyła jednego z zakoników oliwskich do Ziemi św. celem poczynienia potrzebnych pomiarów i wypracowania planu.

Pozatem rozkazuje przywieść nieco ziemi z drogi, po której Chrystus kroczył na Golgotę i posypać nią te miejsca, gdzie miały być zbudowane kaplice. Rzekę Białą nazywa Cedronem, by i ona przypominała bolesną drogę Zbawiciela. Tę nazwę zatrzymała rzeka po dzień dzisiejszy.

Wojewoda Wejher własnym kosztem zbudował 9 wspaniałych kaplic, z których kaplica **„Pałac Piłata“** jest najwspanialsza. Wdowa po nim Joanna Katarzyna z Radziwiłłów wznosi dalszych 8 kaplic. Najstarsza i najmłodsza córka Wejhera wznoszą dwie kaplice. Przepiękną kaplicę Krzyża św. buduje stryjeczna siostra wojewody pani Grudzewska. Szereg kaplic wystawili krewni jego i przyjaciele.

Kalwarja Wejherowska słynie z tego, że pod jej kaplicami znajduje się ziemia z Ziemi św. Nic też dziwnego, że od przeszło 250 lat rok rocznie gromadzą się tu dziesiątki tysięcy nabożnych pątników.

Uśmiechnij się!

W Ameryce na rogach ulic widnieją duże plakaty z wielkim napisem: **uśmiechnij się!. Uśmiech — to słońce.** Smutek, posępność, podejrzliwość, zaciętość, biadanie i wiekuiste krakanie to ponury, zadeszczony, rozpłakany **dzień jesienny.**

W ożywczych promieniach słońca wzrasta i rozkwita **nowe życie.** Młoda roślinka zmarnieje i zginie i **nigdy nie wyda owocu**, jeżeli wyrastać będzie bez ciepła i blasku słonecznych promieni.

Uśmiechnij się!

Bądź słońcem polskiej wiosny!

Po długim śnie zimowym wstała zmartwych Ojczyzna nasza na **Nowe Życie.**

Wiosna naszej Niepodległości potrzebuje słońca, potrzebuje **Radości i Uśmiechu** aby wzrosła w moc i tężyznę.

Jeśli będziemy pracować zawsze w **złych humorach i z kwaśną miną,** pojękując, że wkrótce zapewne zginiemy na nowo, że wszędzie jest źle, ale w Polsce najgorzej, to cała praca i działalność nasza będą podobne **do kwiatu zwiędłego i robaczywego owocu.**

Uśmiechnij się!

Uśmiech daje rzeżkość wewnętrzną i pogodę ducha, daje energję do czynów i spokój w obcowaniu z ludźmi.

Człowiek, który się uśmiecha nie będzie **się kłócił,** nie potrafi wymyślać, odzywać się z **przekąsem, zgryźliwie podchwytująco, niechętnie.**

Uśmiech łagodzi wszelkie rozjętrzenia, miodem i balsamem smaruje rany wszelkich **zadrażnień partyjnych**, jest życzliwem promieniem serca i wyrazem miłości bliźniego.

Uśmiechnij się!

„Smutek jest pół-grzechem“ głosił święty Franciszek.

Uśmiech powinien być nietylko zewnętrzną maską oblicza, lecz i wyrazem **wewnętrznego słonecznego stanu ducha,** w którym niema miejsca na żadne **złe, mściwe, brzydkie** nastroje i uczucia.

Niech uśmiech złoci się słońcem w **polskich sercach i na polskich twarzach,** z uśmiechem **budujmy** mocarstwową potęgę naszej Ojczyzny, z uśmiechem **wyciągajmy dłonie** do wszystkich naszych braci bez względu na ich przekonanie partyjne, z uśmiechem **wznośmy oczy** ku błękitom dziękując Bogu, że nam wskrzesił wolną Ojczyznę!

Uśmiechnij się!

Z. M.

Górnośląski krzyż zasługi dla Orląt Lwowskich.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyła się we Lwowie niezmiernie przejmująca uroczystość z okazji 10-lecia bohaterskiej śmierci 6 wychowanków Korpusu lwowskiego w walkach 3-go powstania górnośląskiego, o której pisaliśmy obszerniej przed paru tygodniami w związku z obchodem Górnośląskim.

Przed odświętnie przybranym gmachem szkoły stanął pełny bataljon kadetów, 10 kompanji strzelców i 2 kompanje strzelczyń wraz ze 110 delegatami związku powstańców Górnośląskich, którzy przybyli na tę uroczystość z 7 sztandarami powstańczych pułków.

Na dziedzińcu szkoły zebrały się olbrzymie tłumy publiczności.

Po uroczystej mszy polowej celebrowanej przez ks. Bombasa, delegaci górnośląscy udekorowali sztandar kadetów z r. 1853 górnośląskim Krzyżem Zasługi.

Wiadomość o wybuchu powstania Górnośląskiego nadeszła przed 10 laty do Korpusu Kadetów w następujących okolicznościach.

W ręce któregoś z wychowanków wpadła niespodziewanie jakaś gazeta przyniesiona z miasta.

Śląsk w ogniu! Powstanie!...

Wieść ta zrobiła piorunujące wrażenie.

Śląsk był na ustach wszystkich. Kadeci zbierali się grupkami, dyskutowali, wysilali całą swą pomysłowość, aby zdobyć choć kawałek drukowanego słowa z wiadomością, co się „tam" dzieje.

A wreszcie w tę nasyconą elektrycznością atmosferę padło pewnego dnia hasło: — Idziemy na pomoc!...

Chodziło teraz tylko o obmyślenie sposobu dostania się na Górny Śląsk, wiadomo było bowiem z góry, że dowództwo i korpus oficerski Szkoły z obowiązku przeciwstawiać się będzie wszelkim próbom wydalenia się z Korpusu, aczkolwiek w głębi duszy oficerowie byli dumni z patrjotycznego zapału swych młodziutkich wychowanków.

Kadeci postanowili **uciec na Śląsk do powstańców**.

Zaczęły się więc w gronie wychowanków narady i obmyślanie planu ucieczki. Postanowiono uciekać partjami, po kilku, licząc na to że drobniejsze gromadki łatwiej jakoś przemkną się do Sosnowca.

(Przypominamy, że rząd Polski nie miał prawa na mocy traktatów rozpoczynać wojny o Śląsk. Inaczej cała nasza armja rzuciłaby się natychmiast z eztuzjazmem z pomocą).

Wreszcie dnia 8 maja popołudniu zapadła decyzja.

— Jedziemy wieczorem...

Dnia tego wyruszyła pierwsza partja, składająca się z jedenastu kadetów.

Po kolacji i apelu wieczornym wdziali płaszcze i plecaki i przez mur przedostali się na drogę stryjską.

Dziesiątki wtajemniczonych par oczu śledziło ich póki nie znikli w gęstwi listowia parku Stryjskiego.

Ucieczka ich wydała się dopiero rankiem dnia następnego, podczas apelu.

Partja ta nie dotarła jednak wówczas do Śląska. Zatrzymano ją w drodze w Rzeszowie skąd odstawiono zpowrotem do Lwowa.

W parę dni potem jednak dzielni chłopcy uciekli poraz drugi i tym razem udało się, dostali się na Śląsk!

Druga grupa, najliczniejsza, w skład której wchodzili wszyscy polegli później kadeci, ruszyła w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin tą samą drogą.

Na platformach, pociągami towarowemi, **przy cichej pomocy konduktorów**, dotarło pierwszych dwudziestu jeden kadetów do Sosnowca, a stąd już zmieniwszy mundury na cywilne ubrania, dostarczone przez miejscowe obywatelstwo — do Szopienic, gdzie mieściła się główna kwatera wojsk powstańczych.

W walkach na Śląsku wzięło udział około 70 kadetów. Niemal w każdej grupie powstańczej, niemal w każdym oddziałku było po kilku wychowanków Korpusu lwowskiego, walczących za Sprawę.

Z okazji wzruszającej uroczystości ku czci Orląt Lwowskich marszałek Piłsudski nadesłał telegram z gorącemi życzeniami.

Jak Prusy Z. (Pomorze) powróciły do Macierzy.

„W imię Boga. Na wieczną rzeczy pamiątkę. My, Kazimierz, z Bożej łaski król polski, w. ks. litewski i t. d. Łaskawość Królewskiej Dostojności Naszej przyjmuje na łono swego miłosierdzia i opieki tych wszystkich, którzy szukają Naszej pomocy i obrony; atoli tem gorliwiej wspomagać pragnie tych, którzy tak serdeczną ku Nam i Naszemu Królestwu pałają miłością, że w ich przekonaniu tylko Nasza prawica zdolną jest odwrócić te klęski i prześladowania, jakich od swoich ciemięzców doznają. Owa szczera ufność nietylko zasługuje na największą pochwałę, lecz godna jest także królewskiej nagrody.

Sięgnąwszy myślą w czasy przeszłe widzimy, że niektóre ziemie, posiadane przez książąt i królów polskich dziedzicznem prawem niezaprzeczonem w. mistrz i zakon wydarł przemocą orężem Naszemu Poprzednikowi, Władysławowi, królowi polskiemu, gdy ten był zajęty wojną z sąsiedniemi nielicznemi ludami.

Nigdy one jednak nie przestały należeć do korony polskiej, czego niezbicie dowodzą kilkakrotne wyroki sędziów, wysyłanych przez Stolicę Apostolską. Zważywszy nadto, że w. mistrz i zakon, przyzwany niegdyś od Poprzedników Naszych, książąt polskich do walki z poganami, wprowadzony i obdarowany przez nich, począł miast podbijania pogan, urządzać napaści na chrześcijan, a zwłaszcza na tych książąt, z których łaski został wprowadzony i obdarowany, przy-

właszczał sobie ich posiadłości, a niepomny swych obowiązków, nie chciał nigdy wystąpić przeciw Turkom i Tatarom niszczącym królestwa i państwa — — — — — — .

Temi i wielu innemi wyglądami zniewoleni, za zgodą biskupów, książąt, panów i innych mieszkańców królestwa, za ich wyraźną wolą, życzeniem i zgodną uchwałą, abyśmy nie sprzeciwiali się woli Bożej, które w łaskawem miłosierdziu postanowiła dziedzictwo Nasze z niesłusznego zaboru wyzwolić i Nam powrócić, postanowiliśmy na chwałę Boga Wszechmogącego przyjąć pod Naszą opiekę i władzę rzeczonych dostojników duchownych i świeckich, rycerzy, mieszczan, ziemian i wszystkich mieszkańców ziem pruskich: **chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej**. Jakoż brzmieniem niniejszego pisma — i to nie wskutek jakiegoś błędu lub nieopatrznie, lecz za pełną Naszą wiedzę i wolę — w imię Boga, ziemie i posiadłości wymienione Królestwu Polskiemu przywracamy, z niem napowrót łączymy, jednoczymy i wcielamy".

Tak wyraził wolę swoją Kazimierz Jagiellończyk, syn Jagiełły, a następca Władysława Warneńczyka dn. 6 marca 1454 r. Akt ten był odpowiedzią zarazem na słowa delegacji, przybyłej z ziemi pomorskiej do Krakowa. Przewodniczący tej delegacji Jan Bażyński, przez kroniki zakonne złośliwie „kulawym bazyliszkiem" zwany tak zakończył swe przemówienie do króla: W. Kr. Mość nie przywłaszczasz sobie w ten sposób obcych posiadłości, lecz odzyskujesz to, co po części siłą, po części podstępem Krzyżacy Polsce zabrali". Z tych ziem właśnie wysłano delegację do króla, a wysłali ją obywatele związani związkiem jaszczurczym (od jaszczurki przyjętej jako godło związku) z ziemi chełmińskiej na wszystkie ziemie pruskie rozszerzonym.

Zwołano pospolite ruszenie — bo wola Kazimierza Jag. wcielenia powtórnego ziem pruskich do Macierzy Polskiej wywoła długą i zażartą wojnę z Krzyżakami, trwającą aż 13 lat. Chociaż szlachta wielkopolska a potem i małopolska chciała coś przy tej okazji i dla siebie uzyskać i wymogła na królu przywilej cerekwicki, a potem nieszawski, to jednak dzieje wojenne rozwijały się korzystnie.

Król ruszył z Torunia pod Chojnice, ale wojsko polskie nie mogło sprostać sile krzyżacko-niemieckiej i zostało pokonane. Wezwano nowe siły i walczono ze zmiennem szczęściem. Tymczasem obie strony starały się o pieniądze, bo wojna już i wtedy kosztowała olbrzymie sumy, a równocześnie politycy krzyżaccy usiłowali przekonać całą Europę o bezprawiach Polski i o tem, że należy wojnę kończyć i rozpocząć układy. Spróbowano i tego i rzeczywiście nadszedł dzień, w którym do Malborga stolicy krzyżackiej wjechał król Kazimierz. Radośnie biły dzwony, ognie płonęły po wzgórzach, prawowity władca obejmował swe ziemie — ale wojna nie była skończona. Burmistrz malborski Bartłomiej Bluma wydał miasto nieprzyjacielowi. Wojna rozgożała na nowo i dopiero w bitwie pod Puckiem dano Krzyżakom należytą odprawę. Potem zdobyto Gniew i zajęto Działdowo — poczem ruszył król pod Chojnice i rozpoczęły się układy. Krzyżacy chcieli utargować jak najwięcej, ale król stał twardo przy swych żądaniach. I nastał dzień uroczysty — w sali giełdowej w Toruniu w 1466 r. odczytano tekst pokoju zawartego z Krzyżakami, a dzwony oznajmiły pokój. Długosz tak pisze o tej chwili: „Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość".

A chociaż wróg jeszcze nieraz pokusi się o nasze ziemie — to razem z Długoszem nazwać się możemy bardzo szczęśliwem pokoleniem, które też w zjednoczeniu żyć może, które ogląda polskiego orła nad błękitnemi falami Bałtyku — pokolenie, w którem potomkowie związku jaszczurczego, jeszcze tyle razy dawszy dowody gorącego umiłowania Macierzy, z tą Macierzą w jedno ogniwo uczuć, myśli i czynu stopione do mocarstwowej wiodą Ją potęgi. M. B.

Rozkoszny Sybir.

W jednem z pism, wychodzących na **wyspie Maderze**, gdzie pan Marszałek Piłsudski spędził swój urlop, ukazał się artykuł pod tytułem „Rozkoszny Sybyr", gdzie autor tak pisze:

„W Europie jest człowiek, obdarzony niezwykłemi zdolnościami wojskowemi i politycznemi, który może pochlubić się tem, że wskrzesił ojczyznę.

Człowiekiem tym jest Józef Piłsudski, a zmartwychwstałą ojczyzną — Polska.

Dla ojczyzny swej Piłsudski uczynił wszystko, co tylko człowiek uczynić może. Większość swego życia spędził w walkach zaciętych, ciężkich i krwawych. Poznał najposępniejsze cele więzienia i zesłany był za działania patrjotyczne do śnieżnych pól Sybiru.

Ten niezwykły człowiek bawił niedawno przez pewien czas na Maderze. Kiedy dowiedział się, że na tej uroczej wyspie znajduje się grupka zesłańców politycznych, rzekł:

— Rozkoszny kraj, gdzie Madera jest Sybirem!..."

Podobno magistrat miasta **Funchalu** na Maderze ma zamiar nazwać jedną z ulic imieniem Marszałka Piłsudskiego.



Fantastyczny lot w przestworza na wysokość 16 tysięcy metrów.

Sensacją ostatnich dni był niezwykle śmiały i wprost fantastyczny lot prof. uniwersytetu w Brukseli Piccarda, który w towarzystwie swego asystenta dr. Kipfera wzniósł się balonem na niebywałą dotąd wysokość w t. zw. stratosferę. Lot ten został dokonany w środę 27 maja i przez całe dwa dni trzymał uwagę całego świata w niezwykłem napięciu. Cała ludzkość z drżeniem serca wyczekiwała wiadomości o losie odważnych uczonych.

Przystępując do swego fantastycznego lotu, prof. Piccard nie gonił za poklaskiem tłumów i tanią sensacją. Lot prof. Piccarda w stratosferę miał cele czysto naukowe. Prof. Piccardowi chodziło jedynie o rozwiązanie kilku z rozlicznych zagadek wszechświata. Prof. Piccard jest Szwajcarem i urodził się w Bazylei. Od kilku lat jest profesorem uniwersytetu w Brukseli.

Do wysokości, na jaką wzniósł się prof. Piccard, nie dotarł dotychczas żaden człowiek. Tam, dokąd dotarł Piccard, na wysokości 16.000 m zamiera już wszelkie życie, panuje grobowa pustka i roztacza się ponury widok. Niebo ma barwę ołowiu a ziemia przedstawia się z tej olbrzymiej odległości, jak zamazana plama.

Brak wszelkiego życia i zupełna pustka na tych wyżynach działa przygnębiająco. Nic nie rozprasza ani nie urozmaica tej pustki. Tak przedstawia prof. Piccard ogólne wrażenie ze swego lotu w stratosferę.

Co to jest stratosfera?

Ziemię naszą otacza powietrze które w górnych warstwach atmosfery staje się coraz więcej rozrzedzone i już na wysokości około 7.500 m jest nieodpowiednie dla płuc ludzkich. Podczas lotu ponad tę wysokość trzeba się posługiwać specjalnemi aparatami, które doprowadzają do płuc większą ilość tlenu z zapasów, zabranych na te wyżyny z ziemi, gdyż inaczej groziłoby człowiekowi uduszenie. Warstwę atmosfery do 12.000 m wysokości nazywamy troposferą. Warstwę powyżej tej granicy nazywamy stratosferą.

Prof. Piccard jest pierwszym człowiekiem, który dotarł do stratosfery.

W troposferze kształtuje się nasza pogoda. W stratosferze natomiast panuje wieczna cisza. Pod bezchmurnem niebem płyną rozrzedzone warstwy powietrza stale w jednym kierunku poziomym od zachodu na wschód, stosownie do kierunku, w którym obraca się ziemia. Panuje tutaj stale jedna i ta sama temperatura, wynosząca około 55 stopni poniżej zera.

Lot w stratosferę, tę martwą, grożącą niechybną śmiercią każdemu śmiałkowi pustynię powietrzną, wymagał specjalnych przygotowań. W pierwszym rzędzie był potrzebny olbrzymi balon, aby mógł śmiałków unieść na tę zawrotną wysokość. Sami lotnicy zaś musieli znajdować się w szczelnie zamkniętej gondoli, w której nie byliby narażeni na mróz, jaki panuje w stratosferze. Ażeby gondolę jak najwięcej uodpornić przeciw niebezpieczeństwom stratosfery, prof. Piccard zbudował ją z blachy aluminjowej w kształcie kuli.

Podczas lotu w stratosferę chodziło prof. Piccardowi o dokonanie szeregu badań naukowych. W pierwszym rzędzie chodziło mu o zbadanie tajemniczych promieni, które do nas docierają z wszechświata, t. zw. promieni kosmicznych.

Znamy wszyscy rad, odkryty przez wielką Polkę Marję Curie-Skłodowską i jej męża. Rad wysyła niezwykle silne promienie, które posiadają różne silne i niezwykłe właściwości.

Podobne do nich, jednakże daleko silniejsze, są promienie kosmiczne. Są to najsilniejsze promienie, jakie wogóle znamy. Przechodzą one przez 10-metrowe ściany lodu i nawet przez płyty metalowe, grube na kilka metrów, podczas gdy promienie jakie może wytworzyć technika, z odległości nie są w stanie przebić ani cienkiego staniolu, w jaki opakowana jest czekolada. Nauka przypuszcza, że tajemnicze te promienie kosmiczne pochodzą od dalekich, nieznanych nam bliżej słońc, rozpadających się już dzisiaj, które promienie te z niezwykłą siłą rzucają w wszechświat. Rozwiązanie ich zagadki było jednem z najważniejszych zadań prof. Piccarda.

Do swego sensacyjnego lotu prof. Piccard wzniósł się w Augsburgu, w środę o godz. 3-ciej rano. Już po 25 minutach balon wzniósł się na wysokość 15 000 m. Na tej wysokości pozostawał prof. Piccard aż do godz. 8-ej wieczorem. Największa wysokość, jaką balon osiągnął wynosiła 16.000 m. Balon znajdował się w powietrzu 17 godzin a z tych około 16 godzin we właściwej stratosferze. Prof. Piccard nie mógł wylądować wcześniej, ponieważ wentyl nie działał sprawnie. Wiatr uniósł balon na południe ponad Alpy, gdzie też balon wylądował około godz. 10 wiecz. na lodowcu pod szczytem Gurgl-Ferner na wysokości 2.500 m ponad poziomem morza.

Na pierwszą wiadomość o szczęśliwem wylądowaniu prof. Piccarda do wioski Ober-Gurgl, najwyższej wioski kościelnej w Europie poczęli

zdążać przedstawiciele całej prasy światowej, dziennikarze amerykańscy, angielscy, francuscy, belgijscy, niemieccy, włoscy, w towarzystwie władz miejscowych i konsularnych. A za nimi ciągnęła istna armja fotografów prasowych i operatorów kinematograficznych. Zapadła wioska górska zaroiła się w mgnieniu oka od setek przybyszów niewidzianych tutaj nigdy w takich ilościach. Mała wioska Gurgl stała się na pewien czas ośrodkiem zainteresowania całego świata. Telefonistka urzędu pocztowego w Gurgl, obsługująca jedyny przewód telefoniczny łączący wioskę ze światem przez Insbruk, pracowała bez przerwy 48 godzin, łącząc armję dziennikarzy na przemian z Londynem, Paryżem, Wiedniem, Rzymem, Berlinem, Warszawą i t. d.

Prof. Piccard zamierza pozostać jeszcze kilka dni w Gurgl aż do czasu spakowania powłoki balonu i wysłania aparatów naukowych, poczem przez Augsburg powróci do Brukseli, gdzie w dniu jego lotu małżonka uszczęśliwiła profesora wydaniem na świat piątego dziecka.

W zapadłej wiosce górskiej odciętej zwykle przez 9 miesięcy od świata, zapanuje potem znowu cisza, a jako jedyna pamiątka po fantastycznym locie prof. Piccarda i jego wylądowaniu pozostanie na lodowcu alpejskim kulista gondola aluminjowa.

Nauka o terenie i mapie.

(Ciąg dalszy.)

Wody.

Znaczenie wody w ukształtowaniu terenu jest bardzo duże. Woda bowiem jest tą rzeźbiarką, która nadaje terenowi wszelkie kształty, przecinając go w różnych kierunkach rowami, torując koryta rzekom, znosi ona z miejsc wyżej położonych masy piasków i zamula miejsca niżej położone.

Znaczenie wód dla wojska jest wielkie, a ze względu na ich położenie i stosunek do frontu, może być ono dwojakiego rodzaju, albo dana rzeka będzie dla nas drogą komunikacyjną, gdy popłynie ku frontowi, albo będzie przeszkodą lub zasłoną terenową gdy będzie do frontu równoległa lub gdy na jednym z jej brzegów zatrzyma się linja bojowa.

Na znaczenie rzeki dla celów wojskowych wpływa dostęp do niej i łatwość przeprawy, a więc zależy ono od kształtu i położenia doliny, jej charakteru, który znów zależy od spadu wody, wysokości brzegów, kształtu koryta, rodzaju dna i szerokości rzeki.

Rzeki płynące stanowią niejednokrotnie naturalną granicę państwa, a że tak jest to widzimy z mapy Polski, gdzie granica wschodnia biegnie w kilku miejscach środkiem rzeki, płynącej w tym czy innym kierunku.

Rzeki w akcji bojowej stanowić będą dobrą zasłonę i umożliwią przeprowadzenie przegrupowania wojska, dla drugiego będą równocześnie trudną do przebycia przeszkodą.

Pamiętając walki z wojny polsko-bolszewickiej w roku 1918—1920 wiemy jak to z początku front nasz cofał się od zasłony jednej rzeki płynącej zgodnie z linją frontu do następnej i jak zpowrotem przy zwycięskim marszu naprzód, główne walki rozgrywały się własnie o przejścia na rzekach. Tu należy wspomnąć walki nad Wisłą, Wieprzem, Bugiem i Niemnem.

Znaczenie rzek jako dróg komunikacyjnych było znane bardzo dawno, wzdłuż rzek przy braku dróg, posuwały się wyprawy wojenne i rzeki były wtenczas jedyną znaną drogą.

W chwili obecnej znaczenie dróg wodnych wewnątrz lądu zupełnie nie zmalało, mimo gęstej sieci dróg bitych i kolej, a to z tego powodu, że transport wodny jako najtańszy ma zawsze przed sobą bardzo duże widoki.

Rzeki jako drogi komunikacyjne używane są wtedy, gdy nie zależy nam na zbyt szybkiem przewozie materjałów, a materjał przewozowy nie psuje się podczas transportu.

Człowiek w swej pracy dąży do łączenia dróg wodnych, budując rzeki sztuczne, czyli kanały, łączy w ten sposób przez kanały rzeki nieraz bardzo od siebie odległe i w różnych kierunkach płynące, a w dalszym ciągu przez rzeki łączy z sobą morza, upraszczając drogę i zmniejszając koszta transportu towaru.

Ogółem wszelkie wody na kuli ziemskiej dzielimy na:

wody lądowe i wody morskie.

Wody lądowe dzielimy w dalszym ciągu na wody stojące, t. j. jeziora, stawy, wody płynące jak: potoki, rzeki i kanały.

Oprócz tego rodzaju wód, mamy jeszcze osobny rodzaj wody — źródlanej, jest to woda która przedostawszy się w głąb ziemi, następnie w dogodnych dla siebie warunkach, albo sama wypływa na powierzchnię tworząc źródła, albo też człowiek w poszukiwaniu za nią kopie studnię i w ten sposób zapewnia sobie pewien stały zapas świeżej wody.

Skąd bierze się woda na powierzchni ziemi?

Wszyscy wiemy, że z deszczu, a deszcz skąd? Otóż te wielkie masy powierzchni wód, głównie oceanów i mórz stale parują, woda zamieniona w parę unosi się do góry, gdzie na pewnej wysokości tworzy chmury.

Chmury unoszone wiatrem rozchodzą się po całej ziemi. Para wodna chmur wskutek oziębienia się temperatury, zamienia się zpowrotem na wodę i spada na ziemię pod postacią deszczu.

Woda deszczowa ścieka po terenie w kierunku jego spadu, a płynąc szybko zabiera z sobą piasek, drobne kamyki, rozpuszcza glebę, a przez to tworzy — żłobi rowy, któremi następnie stale spływa woda i w ten sposób tworzy małe potoki.

Potoki te spływając dalej w dół zabierają po drodze z obu stron inne, i w ten sposób coraz zasobniejsze wody, tworzą rzekę torując jej także odpowiednio do masy wód — koryto.

Zależnie od położenia źródeł i związany z tem charakter rzeki, dzielimy rzeki na **górskie i nizinne.**

Tu należy wspomnieć, że rzeki mają swój początek w źródłach górskich lub nizinnych, albo też w górach wysokich przy końcu topniejącego lodowca.

Jeżeli porównamy położenie źródeł rzek górskich i ujście, a położenie źródeł rzek nizinnych i ich ujście — to przekonamy się, że w górskich

różnica ta, t. j. wysokość położenia źródła ponad położeniem ujścia będzie wielka, podczas gdy przy rzece nizinnej mała.

Różnica ta wpłynie na bieg rzeki (szybkość prądu), kształt jej koryta, kształt doliny i t. d.

Rzeki górskie szczególnie w swych górnych biegach będą miały prąd wartki, dno kamieniste, koryto rzeki proste, brzegi dość wysokie, wprost odwrotnie będzie przy rzekach nizinnych, prąd będzie tu wolny, dno piaszczyste, koryto pełne zakrętów (zakoli), brzegi niskie, bagniste.

Te właściwości zadecydują o wykorzystaniu rzeki, a więc, czy będzie ona rzeką spławną, czy żaglowną.

Spławną jest prawie każda rzeka po której można spławiać drzewo, ale żeglowną tylko rzeka o stałej pewnej głębokości, koniecznej dla zanurzenia się statku i o wolniejszym prądzie wody, gdyż praca maszyn pod prąd przy szybkim prądzie nie podołała by posunąć statku z ciągnionemi przez niego berlinkami naprzód.

Wody stojące to: jeziora, stawy, a częściowo woda bagien.

Jeziora to większe masy wód, o charakterze pierwotnym, stawy zaś to mniejsze przestrzenie wód, przeważnie otoczone groblami, budowanemi przez człowieka i zaopatrzone w śluzy, koniecznie potrzebne przy hodowli ryb, która zawsze ma w stawach zastosowanie.

Wód stojących, a wypełniających mniejsze wgłębienia w terenie tylko po większych opadach deszczu, jako nie stanowiących poważniejszych przeszkód dla wojska nie bierzemy w rachubę.

Połączenie rzek i jezior na pewnym terenie, może stanowić bardzo poważną przeszkodę dla wojska. Wystarczy bowiem wtedy obsadzić i ufortyfikować wąskie przejścia, przesmyki, tak zw. „ciaśniny" i w ten sposób bronić dostępu.

Ciaśniny takie, które stanowić może albo wąski pas z ziemi między jeziorami, albo nawet sama grobla między stawami zmusza maszerujące wojska do posuwania się w kolumnie, o wąskim czole, powoduje znaczne rozciągnięcie się wojsk, tem samem osłabia jego siłę uderzeniową od czoła, opóźnia posuwanie się naprzód. Dobrze zorganizowane i bronione ciaśniny są nieraz nie do zdobycia.

Przy przejściach rzeki ważną rolę odgrywają „brody", o których pomówimy następnym razem.

Eska.

Jak chować indyki?

Obecnie w okresie wylęgu indyków, nie od rzeczy będzie zapoznać się z wychowem młodych indycząt.

Nieraz słyszy się zdanie, że wychów indyków jest trudny i zbyt kłopotliwy.

Otóż wychów indyków nie jest taki trudny, jak by się to wydawało, ale wymaga, jak zresztą wychów każdego rodzaju, pewnych wiadomości i pewnego doświadczenia.

Po podłożeniu pod indyczkę 17—20 jaj, wylęgają się z nich młode po upływie 28-miu dni. Przed wylęgiem należy pamiętać o tem, by tak gniazdo, ja i samą indyczkę obsypać proszkiem „Natrium fluoratum", lub kwiatem siarczanym, a to w tym celu, by zniszczyć wszelkie robactwo, które może posiadać indyczka, gdyż o ile pasożyty te obsiądą młode indyczenta, to spowodują u nich znaczną śmiertelność.

W dniu wylęgu należy indyczce dać spokój, nie zdejmować jej często z gniazda, ani też nie wyjmować młodych, wystarczy wyjąć z pod niej skorupki z jaj, a młode pozostawić w dalszym ciągu pod matką, gdyż potrzebują one dużo ciepła.

Przy żywieniu indycząt przestrzegać tych samych zasad, co i przy wychowie reszty drobiu.

Przez dwa dni po wylęgu nie należy im nic dawać jeść.

Drugiego dnia można ewentualnie dać im przepłukanego drobnego piasku i drobnego — ziarnistego przesianego węgla drzewnego.

Trzeciego dnia dać serek z jajka i tartą bułkę. Serek przyrządza się w ten sposób, że najpierw należy dobrze rozmieszać w mleku jajko, a następnie postawić na piecu i zagrzać aż się cała ta mieszanina zetnie. Po ścięciu sie jajka powstaje rodzaj jajecznicy, z której należy odlać serwatkę.

Teraz dodać do tego tartej bułki poprzednio cośkolwiek zamaczanej w mleku i zmieszać razem ze serkiem, dosypując ewentualnie bułki w wypadku gdyby masa okazała się zbyt ciekłą.

Do tego wszystkiego należy dodać trochę zieleniny drobniutko posiekanej. Jako zieleniny przy wychowie indycząt używać można: krwawnik, pokrzywę, szczypior, cebulę, mniszek lekarski, szpinak, rzeżuchę.

Karmy tej należy dawać tyle, ile indyczki zjedzą, nigdy zaś nie pozostawiać jej na później, gdyż łatwo kiśnie, powodując następnie zaburzenia żołądkowe i śmierć. Najlepiej dawać karmę 4—5 razy dziennie i lepiej jest, gdy młode będą raczej głodne niż przejedzone.

Po trzech dniach wylęgu pierwszego tygodnia dodaje się do wyżej wymienionego serka i zieleniny po trochę kaszy hreczanej, lub jęczmiennej.

Indyczki należy powoli przyzwyczaić do paszy ziarnistej, do której z początku bardzo dobrym dodatkiem jest twaróg. Nie należy również zapominać o oddawaniu do paszy pokarmów zwierzęcych, a więc odpadków mięsnych, robaków, i o ile są w pobliżu mrowiska to mrówczych jaj.

Jako napój dajemy początkowo mleko, następnie przestałą wodę. Mleko może być zsiadłe lub świeże. Przy wpuszczaniu indycząt na pole trzeba pamiętać o tem, że nie należy ich wypuszczać w dnie chłodne, słotne, gdyż chłód i słota szkodzi im bardzo zwiększając śmiertelność.

W drugim tygodniu zmniejszamy stopniowo dawkę jajka (serka), a zwiększamy w miejsce tejże dawkę śrutu, pszenicy, kaszy hreczanej lub jęczmiennej i powoli przyzwyczajamy indyczki do całego ziarna.

Karmę zieloną w składzie jak wyżej, podajemy w dalszym ciągu.

Wybieg w tym czasie musi być również jak największy. O ile nie chcemy by indyczka stara za daleko chodziła z młodemi, postępujemy podobnie jak u kurcząt, że zamykamy ją w klatce, do której indyczęta mają swobodne wejście.

Przy wychowie indycząt jak przy wychowie innego drobiu, trzeba pamiętać o tem, że świeżego powietrza nie śmie tym małym stworzonkom brakować. Nie powinno się ich więc trzymać w ubikacjach zamkniętych i ogrzewanych, ale gdy tylko warunki atmosferyczne na to pozwolą, trzymać je na świeżem powietrzu, przyczem zwrócić uwagę i na to, by znów nie były narażone na prażące promienie słońca, lecz by miały także zapewnione schronienie w cieniu drzew czy krzewów.

Największej opieki wymagają indyki do czasu „koralenia się", t. j. od 5—7-miu tygodni. W okresie koralenia wymagają one zwiększonej dawki paszy i to paszy białkowej. Do czasu koralenia się mają indyczęta głowę pokrytą puchem.

Po drugim okresie pierzenia się, a więc po 3—4-ch miesiącach indyki są już odporne na wszystko, ani deszcz, ani chłód, ani mróz nic im nie zrobi.

Indyki same łatwo wyszukują sobie pożywienie, cały dzień pasą się na trawie, wieczorem zaś trzeba im dać trochę paszy ziarnistej, a więc: owsa lub jęczmienia, ponadto ziemniaków z otrębami.

Do wychowu indyków najodpowiedniejsze są większe przestrzenie, obfitujące w trawę i pokryte drzewami.

W zimie dajemy indykom paszę trzy razy dziennie, i to: ziemniaki z otrębami, w miejsce zieleniny buraki, mączkę mineralną, którą można nabyć w odnośnych sklepach, zestawiona odpowiednio dla drobiu, parzoną pokrzywę wysuszoną podczas lata, bardzo dobrą białkową paszę, służącą jako domieszkę do ziemniaków.

Kto chce by mu indyczki zaczęły wcześnie nieść, musi już przynajmniej w połowie stycznia zacząć je intenzywnie ziarnem karmić, dając im jako paszę owies, jęczmień, kukurydzę, nie zapominając naturalnie o burakach i o ile kto posiada koniczynę, to odpadki (listki) z koniczyny i lucerny.

Intenzywnie żywione indyczki zaczną się nieść już z końcem marca, przyczem po zniesieniu 15—20 jaj zaczną okazywać chęć wysiadywania.

Indyczki znane są jako wcześne dobre kwoki i bardzo dobre matki, z tego też powodu zmuszają je nieraz do kwoczenia, a raczej wysiadywania jaj kurzych w czasie, gdy jeszcze żadna z kur nie kwoczy, t. j. w miesiącu lutym. Indyczkę można zmusić do wysiadywania jaj o ile jeszcze sama nie zaczęłą jaj nieść, gdyż w czasie niesienia jaj nie da się tego bezwarunkowo zrobić.

Do wysiadywania zmusza się indyczkę w ten sposób, że podkłada się pod nią kilka jaj kurzych, sadza się na nie indyczkę i przykrywa się ją następnie koszem, tak by nie mogła wstać. Po kilku dniach indyczka przyzwyczai się i wysiedzi kurczęta. Stąd to indyczki nazywa się nieraz „sztucznemi wylęgarkami".

Eska.

Zmiana nazwy „członek P. W.".

Odpowiedzi na ankietę.

Otrzymaliśmy szereg odpowiedzi na ankietę ogłoszoną przez nas na prośbę Państwowego Urzędu P. W. i W. F. w Nr. 7 „Młodego Gryfa".

I odpowiedź: Najciekawsze i najbardziej trafne wnioski podajemy:

Na pierwszem miejscu, jako określenie osoby będącej członkiem P. W. stawiam nazwę „Strzelec".

Strzelec z punktu widzenia słowotwórczego jest wyrazem najbardziej żołnierskim, najbardziej związanym ze swym rdzeniem trz 6 — trz 6 ze zgiełkiem bitwy i twardą, ale zaszczytną dolą żołnierza.

Strzelec łączy w sobie znaczeniowo nietylko rdzeń mówiący o strzelaniu, a więc o obronie i napadzie, nietylko przyrostek mówiący o czynniku wystrzału, o narzędziu powodującem wystrzał, lecz znaczeniowo mówi o naszej Armji, o walce, o zwycięstwie.

Wyraz „strzelec" jest dla członka organizacji P. W. łącznikiem między dawnemi a nowemi laty, wyraża w sobie uczuciowo najgroźniejszy poryw młodzieńca, poryw krwi, ochotnie wylewanej za Ojczyznę.

Czyż istnieje wyraz mówiący bardziej o obywatelskiem samozaparciu się i obywatelskich tradycjach? — „Strzelec".

P. W. przysposabia młodych obywateli w myśl ideałów strzeleckich do obrony zdobytej **niepodległości.**

Nowe wyrazy i nazwy, nie uzewnętrzniają ani pod względem tradycji, ani znaczeniowo tego, co wyraża „Strzelec" jako określenie czynnego, rzeczywistego członka P. W.

II odpowiedź: Autorzy proponują również przyjęcie nazwy „Strzelec".

„Strzelec" — jest to nazwa, która określa dokładnie charakter członka P. W. — posiada piękną i starą historję i tradycję.

Z „Drużyn Strzeleckich" powstało Wojsko Polskie. W Powstaniach Narodowych zawsze popularną była nazwa „Strzelec".

W Powstaniu wielkopolskiem nazywano powstańców „strzelcami" — zaś pułki nosiły nazwę: „Pułki Strzelców Wlkp.".

III odpowiedź: Jeden z czytelników podaje dość ciekawy wniosek:

Dla członków P. W. ze względu na to, że prace Przysposobienia Wojskowego prowadzi Związek Strzelecki, winna być przyjęta nazwa „Strzelec" z dodaniem dla odróżnienia strzelca służby czynnej w wojsku, przymiotnika „wolny".

A więc proponuję nazwę: „Wolny Strzelec".

IV odpowiedź: Dr. Dembowski, wicestarosta w Inowrocławiu powiada:

W związku z rozpisaniem przez Państw. Urząd W. F. i P. W. ankiety w sprawie ustalenia nazwy **na określenie osoby, biorącej czynny udział**

w pracach przysp. wojsk. zaznaczam, że w pracach p. w. biorę już kilka lat udział.

W czasie kilkoletniej praktyki, stykając się z różnemi związkami, towarzystwami i stowarzyszeniami, które miały przy swojej organizacji przysp. wojsk., zwłaszcza w wypadkach wspólnego ich wystąpienia, np. z okazji uroczystości narodowych, dorocznych świąt P. W., przeglądów etc., natrafiałem na pewne trudności tak w używaniu odpowiednio do Stowarzyszenia sposobu odezwania się członków jak i w użyciu odpowiedniego pozdrowienia a więc słów „cześć“, „czołem“ i t. d. Sprawa to napozór błaha — a w gruncie rzeczy wielkiej wagi, stwarzająca w ostatniej chwili — przy przeglądzie poszczególnych oddziałów przykrą sytuację, gdyż odpowiednio do Stowarzyszenia trzeba witając oddział wymienić tak pozdrowienie jak i nazwę członków oddziału ściśle według statutu danego stowarzyszenia.

Ponieważ akcja przysp. wojsk., dzięki należytemu zrozumieniu społeczeństwa z każdym dniem wzrasta, w związku z tem staje się rzeczą bardzo aktualną uregulowanie tych spraw.

Wychodzę z założenia, że P. W. jest w czasach dzisiejszych rezerwą armji czynnej, powinna więc istnieć pewna analogja między wojskiem czynnem a jego rezerwą. Skoro więc w armji czynnej, w piechocie, istnieje na określenie żołnierza w początkowej służbie wojsk. nazwa strzelec, nomenklatura ta winna być również stosowaną do członka P. W. piechoty wszystkich stowarzyszeń P. W. Sądzę, że nazwa strzelec winna być równie dobrze stosowaną do członka p. w. piechoty wszystkich stowarzyszeń P. W. Nazwa strzelec winna być stosowaną również we wszystkich rodzajach P. W., np. konnych czy innych, choćby dlatego, że chodzi tu o ujednostajnienie nazwy dla członków P. W., a po drugie sam fakt należenia np. do P. W. konnego nie przesądza późniejszego przydziału wojsk. w armji czynnej do tego czy innego rodzaju broni! W związku z tą sprawą proponowałbym również stosowanie w Oddziałach P. W. jako powitanie słów: „Cześć“ a nie czołem, jako słowa w treści swej zwłaszcza przy odpowiedzi na powitanie bardziej właściwego.

Reasumując, proponuję więc określić nazwę członka P. W.: „Strzelec“ — a jako powitanie ustalić słowo: „Cześć“.

V odpowiedź: Nawiązując do ankiety umieszczonej w Nr. 7 o zmianie nazwy członek P. W., proponuje p. sierżant Adam Siemowicz ze Strzelna:

Strzelec, nazwa bardzo popularna (nawet zagranicą — Litwa, „Szałlisi“, Niemcy „Schutze“, lecz ze względu na wszechstronność P. W. jak Przysp. Wojsk. Lotnicze, Motocyklowe, Morskie, Konne, Narciarskie i t. d. musiałaby ulegać różnym zmianom jak w wojsku, w piech. strzelec, kawalerji ułan, marynarce marynarz i t. d., wobec tego okazuje się niepraktyczną.

Druh, nazwa o młodszej tradycji, używana w Tow. Gimn. Sokół.

Towarzysz, nazwa nie mile brzmiąca, ze względu na używanie jej obecnie przez bolszewików. Jednakowoż jest ona pochodzenia czysto polskiego, używana w Chorągwiach Husarskich „Towarzysz Pancerny“.

Kawaler, nazwa bardzo popularna w całej Europie w średniowieczu, często występuje podczas wypraw Krzyżowych (Kawalerowie Mieczowi, Kawalerowie Maltańscy i t. p.), lecz pochodzenia cudzoziemskiego i ze względu na członkinie P. W. nie nadająca się.

Kolega, nazwa często spotykana w czasach ostatnich nawet w pieśniach żołnierskich (śpij kolego w ciemnym grobie), obecnie używana przez Związek Podof. Rez.

Ochotnik, nazwa, która bardzo wybitnie uwypuklałaby ideowy charakter polskiego P. W. tak odrębny od zagranicznego przymusowego. Najbardziej nadająca się do obecnego wszelkiego rodzaju Przysposobienia Wojskowego w Polsce.

Nowe Kierownictwo Okręg. Zw. Strzel. na Pomorzu.

Ostatnio odbyło się reorganizacyjne zebranie kierownictwa VIII. Okręgu Zw. Strzeckiego.

Po zagajeniu obrad przez Prezesa Okręgu ob. Inż. Szepetysa, który przedstawił w zarysie potrzeby Zw. Strzel. w dobie obecnej, odbyła się b. ciekawa i rzeczowa dyskusja. W zebraniu wzięli udział Kierownik Okręgowego Urzędu P. W. i W. F. p. mjr. Sulik oraz Naczelnik Wydziału Wojsk. Woj. Pom. p. nacz. Grzanka w charakterze gości. Ponadto: ob. ob.: Kmdt. VIII Okręgu kpt. Koc, Radca Kuratorjum Błażewski, Inż. Wide z ramienia Prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu, prof. Lotz, prof. Kandyba, Nacz. Handke, Prezes Zarządu Grodzkiego Chorąży, Okręgowy Referent Wych. ob. Szlęzak i sekretarz Stronnictwa Rolniczego Rybka.

Po dyskusji dokooptowano do kierownictwa nowych członków Obecny skład kierownictwa VIII Okręgu Zw. Strzel. przedstawia się następująco: Prezes: ob. Inż. Szepetys, wiceprezes: ob. Wizytator Czystowski, sekretarz: ob. por. rez. Kolasiński, z-ca sekr.: ob. Rybka. Członkowie: ob. prezes Chorąży, ob. prof. Kandyba, ob. prof. Lotz., ob. prezes Okręg. Urzędu Ziemskiego Staszewski, ob. Nacz. Handke, ob. kpt. Schab, ob. prezes Ślaski.

Ponadto uchwalono odnieść się do p. p. Pułkowskiego i dyr. Murastka, by raczyli objąć funkcje skarbników.

Wkońcu utworzono przy kierownictwie VIII Okręgu Z. S. Wydział Towarzystw Przyjaciół Związku Strzeleckiego na czele którego stanęli: ob. Inż. Świerzawski — jako prezes, ob. radca Błażewski — jako wiceprezes, reszta członków Wydziału zostanie dokooptowaną.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

P. O. S.

Zestaw Minimów.

Wszyscy napewno czekacie na ukazanie się zestawu nakazanych ćwiczeń oraz i minimalnych wyników. Ze względu na ogrom materjału polecam zwrócić się do komendantów C. W., wgl. komitetów, którzy na miejscu udzielą odpowiednich wyjaśnień a nam pozostanie jeszcze miejsce na ukończanie Rej. P. O. S.

Uwagi i zasady przy stosowaniu minimów.

1. Wycieczki w wysokich górach należy odliczać od wyznaczonej w zestawie ilości kilometrów i to po 1 klm. za każde 100 mtr. wejście na górę i po 1 klm. za każde 200 mtr. zejścia z góry. Wycieczki winny być jednorazowe.

2. Marsze zwykłe lub z obciążeniem należy urządzać w terenie równym lub lekko falistym.

3. Biegi należy urządzać na bieżniach, biegi narciarskie w terenie urozmaiconym, natomiast biegi kolarskie w terenie równym lub lekko falistym.

4. Skoki oblicza się obunóż t. j. wynik skoku z odbicia lewą i prawą dodaje się i dzieli się na pół, otrzymując w ten sposób właściwy wynik skoku. — Powyższe obowiązuje przy skoku wdal i wzwyż. — Skoki narciarskie należy urządzać na skoczniach o maksymalnej długości 35 mtr.

5. Rzuty liczy się oburącz t. j. lewą i prawą.

6. Przy wiosłowaniu odróżnia się:

A. wycieczkę jednorazową.

B. najnowszy sposób wiosłowania i czynne uprawianie wioślarstwa. Przy wycieczkach pod wodę liczy się przebytą drogę podwójnie.

7. Pływanie winno się odbywać w wodzie stojącej. — Jedynie grupa I może pływanie odbywać na wodzie bieżącej. Pewne uzupełnienie wydał w tej sprawie P. Zw. Pływ. (w sprawie obliczania trasy wzgl. wyników na wodzie bieżącej).

8. Boks ma wykazać znajomość zasad walki i czynne uprawianie boksu. Walka winna nosić charakter pokazowy, z przeciwnikiem wprawnym, trwa 2×2 minuty i jedną minutę przerwa.

9. Szermierka ma wykazać umiejętności techniczne i znajomości walki. Walka o formie pokazowej trwa 5 min. Kat. M. C. walczy na florety, M. B. floretem lub szablą, inni natomiast dowolną bronią t. j. szablą, floretem lub szpadą.

10. W grach sportowych należy wykazać. —

A) udział w zawodach z cyklu zawodów o mistrzostwo okręgu klasy A. B. lub C.

B) znajomość zasad gry i czynne jej uprawianie.

Młodzież szkolna nie może wykazywać się z udziału w wymienionych zawodach.

11. Strzelanie należy odróżniać:

I. Strzelanie z broni krótkiej, używanej w wojsku z odległości 20 mtr. w 'postawie stojącej bez podpórki.

A) do tarczy 10 pierścieniowej o średnicy 30 cm. z polem czarnem o średnicy 3 cm. Ilość możliwych pkt. 60 przy 2 strzałach próbnych i 6 liczonych; oraz

B) do tarczy 10 pierścieniowej o średnicy 50 cm. z polem czarnem o średnicy 20 cm. Ilość możliwych pkt. 100, przy 3 strz. próbnych i 10 zaliczonych.

II. Strzelanie z broni małokalibrowej (kat. 22) typu dowolnego, bez przyspiesznika, bez przyrządów optycznych, w postawie dowolnej bez podpórki, do tarczy 10 pierścieniowej o średnicy 50 cm. z polem czarnem o średnicy 20 cm.;

A) z odległości 25 mtr.

B) z odległości 50 mtr.

W obu rodzajach strzelania dopuszcza się 3 strzały próbne i 10 liczonych, na możliwych 100 pkt.

III. Strzelanie z broni długiej wojskowej w postawie leżącej z podpórką, 3 strzały próbne i 10 liczonych na możliwych 100 pkt.

A) z odległości 100 mtr. do tarczy 10 pierścieniowej o średnicy 80 cm. z polem czarnem o średnicy 40 cm.

B) z odległości 200 mtr. do tarczy 10 pierścieniowej o średnicy 100 cm. z polem czarnem o śred. 60 cm.

IV. Strzelanie z łuku, w postawie stojącej, do tarczy 5 pierścieniowej o średnicy 120 cm.

A) z odległości 25 mtr.

B) z odległości 20 mtr.

W obu rodzajach strzelania dopuszcza się 3 strz. próbne i 4 serje po 3 strzały liczone. Ilość możliwych pkt. 108.

Uwaga: Wszystkie strzelania odbywają się w nieograniczonym czasie strzelania.

12. Lekcje gimnastyki należy wykonać poprawnie na komendę instruktora t. j. członka komisji.

Zakończenie nastąpi w następnym numerze Młodego Gryfa.

Przyjaciel.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z całej Polski.

Polskie awionetki.

Z czterech awionetek polskich, które poleciały do Zagrzebia na międzynarodowy meting, dwie, marki R. W. D brały udział w konkursie. Kapitan Bajan Jerzy zajął pierwsze miejsce w akrobacji, a kpt. Iżycki Mateusz drugie miejsce w lądowaniu.

Wiwat!

Z Polski do Paryża na rowerach.

Sekcja kolarska Legji warszawskiej urządza wycieczkę na wystawę kolonjalną do Paryża. Wycieczka ta wyruszy 14 czerwca z Warszawy. Może i od nas ktoś pojedzie?

Nowy rekord (co Mikrut na to?).

Na ostatnich zawodach A. Z. Su w Warszawie, Szydłowski, ustanowił nowy rekord polski w rzucie oszczepem osiągając wynik, prawą 54.73, lewą 37.96, razem 92,69, a więc przeszło 2 metry więcej od dotychczasowego rekordu.

Regaty.

Pierwsze regaty żeglarskie odbędą się w Warszawie dnia 7 czerwca b. r.

Pe. El.

Z Pomorza.

Święta W. F. i P. W.

Całe Pomorze żyje obecnie wrażeniami odbytych wzgl. odbyć się mających Świąt P.W i W.F. Wiele powiatów już ukończyło przegląd swej pracy, a wyniki wykazują poważne postępy. Ze względu na szaloną ilość nadesłanego nam materjału nie możemy go podać w szczegółach i pozwolimy sobie jedynie na streszczenie wyniku pracy, po całkowitym przeprowadzeniu świąt na całem Pomorzu. Tutaj wspominamy tylko o tych powiatach, które dotychczas najwięcej wykazały zrozumienia, a mianowicie powiat Lubawa (Nowemiasto) dostarczył aż przeszło 20 kompletów przyborów i przyrządów do gier sportowych, powiat Rypin przeszło 10 kompletów, a miasto Bydgoszcz urządziło święto, które trwało aż cztery dni, z udziałem nietylko starych lecz i dzieci od 6 lat.

Widzimy zatem, że praca wre i napewno wiele nowych i dobrych rzeczy dowiemy się z następnych opisów i sprawozdań. Pe. El.

Co słychać w P. W. na Pomorzu?

Ośrodek P. W. i W. F. w Świeciu. Przewodniczący wszystkich komisyj i sekcyj powiatowego i miejskiego komitetu P. W. i W. F. odbył w obecności władz lustrację zabudowań przy murach zamku krzyżackiego celem powzięcia decyzji czy ubikacje dawnej restauracji zamkowej mogłyby służyć do celów P. W. i W. F.

Budynek mieści w sobie salę 13×10 m, 3 pokoje w parterze i pokój bufetowy, długą werandę, 1 odnowione 4 pokojowe i 1 dwupokojowe mieszkanie.

Ogród zamkowy w uroczem położeniu nad Czarną Wodą, zdala od kurzu i atmosfery miejskiej nadaje się do wykorzystania finansowego jako miejsce spacerów i koncertów letnich, fosa zamkowa zaś na szałas dla łodzi świeckich klubów wioślarskich, które mogłyby mieć u podnóża zamku znakomitą przystań wioślarską.

Komisja zaakceptowała myśl wydzierżawienia byłej restauracji zamkowej na cele w. f. i p. w. dalsze zaś pertraktacje łącznie z pisaniem umowy dzierżawnej z p. Bałachowskim, obecnym właścicielem budynków i terenów przyzamkowych prowadzić będzie przewodniczący Powiatowego Komitetu W. F. i P. W. p. Starosta Kowalski.

Zawody P. W. i W. F. w Tczewie. W dniach 24 i 25 maja dokończono pozostałe konkurencje zawodów sportowych, organizowanych przez Miejski Komitet W. F. i P. W. z okazji święta 3-go Maja.

Najlepsze wyniki osiągnęli: w biegu kolarskim (22 klm.) na trasie Trzew - Czarlin—Subkowy-Narkowy — Tczew: Drążkowski (Klub Cykl. K. P. W.) 39 min. 20 sek., — II. miejsce zajął Sikorski (K. P. W.) 39 min. 22 sek., — III. Sikorski (K. P. W.) 39 min. 27 sek. — IV. Malusin (K. P. W.) i V. m. Radziejewski (K. S. Wisła). W sztafecie olimpijskiej I m. zajął zespół Gimnazjum męsk. w składzie: Lesiński 800, Spratek 400, Otlewski 200 i Libner 100 m. w czasie 4 min. 2 sek. — II. m. Sokół (Szramke, Bettin, Tobiński i Gibowski) 4 m. 7 sek. i III m. Szkoła Rzem. - Przem. w składzie: Wiśniewski, Wencel, Zydor i Targan (4 m. 35 sek.). W biegu naprzełaj 3000 m. I m. zajął Szramke (Sokół) w czasie 11 min. 17 sek. — II m. Bettin (Sokół) w czasie 11 min. 39 sek. — III m. Bieszka (K. S. Wisła) w czasie 12 min. 40 sek.

Rozgrywki piłki nożnej o mistrzostwo i puhar m. Tczewa na r. 1931 przerwano z powodu niesportowego zachowania się na boisku członków niektórych klubów sportowych.

Oznaki strzeleckie III stopnia, dla młodzieży Inowrocławia. Komisja Sędziowska zawodów strzeleckich o oznakę, przeprowadzonych przez Pow. Kom. P. W., Związku Strzeleckiego i Tow.

miasta, — przyznała w dniu 17 maja br. na strzelnicy w Mątwach przy udziale delegata Zw. Strzeleck. ob. Obarskiego, Obwodowego Komendanta P. W. kpt. Pasterczyka i kierownika sekcji P. W. i W.F. Miejskiego Komitetu p. Eckerta, odznaki strzeleckie III kl. następującym zawodnikom:

Z Koła Podof. Rez.: Nowicki Leon, Zieliński Władysław, Stachowiak Szczepan, Waliński Fran., Bednarek Fran., Mecyjak Mateusz, Kowalkiewicz Józef, Gajewski Antoni, Żywica Fran., Paczkowski Jan.

Z Koła Kolej. Przysp. Wojsk.: Frydrychowski Stan., Dumuła Ludwik, Kwiatkowski Józef, Wiliński Stefan, Pawłowski Bolesław, Tomczak Jan, Krajewski Stanisław.

Z Druż. Harcerskiej: Kaliński Tadeusz, Gacka Roman, Jaskólski Kazimierz, Kuliński Stan.

Z Plut. PW. Mątwy: Wiśniewski Ludwik, Zaparucha Czesław, Barczak Wiktor, Schumacher Henryk, Kwiatkowski Ignacy, Kurczewski Leopold.

Z Hufca Szk. Wydz.: Jeziorski Walenty, Staszak Tadeusz, Libecki Józef, Stępowski Marjan.

Z Miejskiej Komp. P. W.: Jóźwiak.

Z Powstańców i Wojaków: Korus Leonard, Jakóbowski Adam.

Z Związku Strzeleckiego: Marcinkowski Edmund, Kłos Franciszek, Kwaśniewski Tadeusz, Walczak Józef, Szczepański Stanisław.

Z Plut. P. W. Kościelec: Dąbek Ludwik.

Z Plut. P.W. Szymborze: Niedźwiecki Hieronim, Warkoczewski Stanisław, Wikarski Tadeusz, Witczak Władysław, Komyszka Antoni, Skrobacki Franciszek, Skrobacki Kazimierz.

Morski Komitet P. W. i W. F. przy pracy.

Dnia 28 maja na sali Wydziału Powiatowego odbyło się walne zebranie powiatowego Komitetu P. W. i W. F. na powiat morski.

Zebranie zagaił witając obecnych p. starosta morski Henszel, poczem zabrał głos p. Lachmanowicz, który przedłożył do zatwierdzającej wiadomości bilans za rok gospodarczy 1930-31. Z bilansu tego wynika że rok obrachunkowy zamknięty został ogólną sumą obrotów — 33484,30 zł przyczem dochód w tym okresie wynosił 20.844,21 zł a czysty zysk łącznie z wartością inwentarza — 18 508,67 zł. Stan kasy na dzień 31 marca rb. wykazywał 4.767,77 zł.

Olbrzymią część wydatków, bo wynoszącą około 85 proc. ogólnej sumy rozchodów pochłonęła budowa stadjonu, który jest już na ukończeniu, lecz wymaga jeszcze dość znacznych nakładów pieniężnych. W związku z tem wyłoniła się potrzeba zdobycia odpowiednich funduszów, które wprawdzie istnieją w sumach budżetowych samorządów powiatowego i miejskiego, lecz nie mogą być w tej chwili upłynione. Mając to zabezpieczenie Pow. Kom. postanowił starać się o kredyt w Pow. Kasie Komunalnej w wysokości 10 tys. zł. — Po ożywionej dyskusji i należytem rozważeniu sprawy postanowiono pożyczkę zaciągnąć. W ten sposób stadjon będzie w najbliższym czasie ukończony i oddany do użytku ogólnego.

Omawiając kwestję zorganizowania święta W. F. i P. W. w dniu 21 czerwca rb. na które to święto przyrzekł przyjechać Pan Prezydent Rzplitej, postanowiono poruczyć wszystkie sprawy organizacyjne ze świętem tem połączone Komitetowi przyjęcia Pana Prezydenta, który to komitet zawiązał się już uprzednio.



Umiejętność strzelania — to jedna z najważniejszych umiejętności żołnierskich. Nie zapominajcie o tem nigdy! Bierzcie przykład ze strzelców tczewskich, którzy gorliwie uprawiają ten sport (rysunek).

Jan Kuczyński, posterunkowy P. P.

Olimpjada posterunkowego Kubełka.

Po nieprzespanej nocy, spędzonej w uciążliwej służbie policyjnego obchodu od wsi do wsi, i po zanotowaniu kilku mniej ważnych faktów w notesie służbowym, posterunkowy Wincenty Kubełek, cichy i gorliwy policjant, dobrnął do macierzystego posterunku.

Trzeba było jeszcze zameldować komendantowi, czy dyżurnemu, kto tam będzie — o powrocie i wyniku obchodu, a potem spać, spać!

O nie, przedtem coś zjeść, a nawet więcej zjeść, niż spać!

Do godziny powrotu z obchodu w przepisanym czasie brakowało trzech minut. Kubełek zatrzymał się w sieni i czekał, spoglądając na wskazówki kieszonkowego zegarka.

— Moje „lumpy" za szybko chodzą — pomyślał i uśmiechnął się pod jasnym wąsem, ale zaraz zgromił siebie za ten „nieprzepisowy" humor mocnym:

— Zaś!

Lecz widocznie nie bardzo się bał Wincenty Kubełek posterunkowego Kubełka, bo mu jakoś ten uśmiech błądził po młodej i czerstwej twarzy osmaganej wiatrem i wycałowanej czerwonem słońcem.

Wreszcie sakramentalne minuty zniknęły. Meldunek poszedł galopem, papiery się zdało, otrzymał rozkazy na następną służbę i zameldował swoje odejście na odpoczynek.

— Ha!... pół doby moje! — myślał zadowolony, krocząc w kierunku domu.

W powietrzu unosiła się złocista pachnąca radość. Ludzie, od których jakby czuć było serem i białą kawą — uśmiechali się. Jedni znajomi pozdrawiali go „pochwalonym", a innych musiał sam pozdrawiać przepisowym „dzień dobry". Naprawdę w ten czerwcowy poranek Kubełek czuł się dobrze, bardzo dobrze. Nie czuł w sobie nieprzespanych godzin ubiegłej doby — może tylko jakieś przyjemne rozkoszne lenistwo rozchodziło się po mocnych jak liny okrętowe mięśniach.

Zbliżając się do dobrze znanego sobie białego domu, tonącego w zieleni, zobaczył, że jego gospodyni, rumiana i pulchna pani Franciszkowa, stoi bezczynnie na ganku i patrzy za płot swego ogródka, który Wojciech własnoręcznie w połowie skopał na warzywa.

Bezczynne trawienie czasu u tej pomorskiej gospodyni — było czemś niecodziennem, to też Kubełek, zapominając o przywitaniu się, zagadnął.

— Stało się co? —

— E, — patrzajcie, panie Kubełek, co ten Tanier wyczuwa jakimś pożyczonym talerzem, to go przez noc trzymał pod siennikiem, a dziś od świta ciska i ciska, a się kręci, a tańczy, jakby mu coś do środka wlazło.

— Pani Franciszkowo, to je dyska, nie? Szybko zorjentował się przedstawiciel władzy.

— Jaka dyska, i Tomek wczora tak mi gadał, że to jakaś deska i mówił, że pojedzie na „lumpjadę", jak ciśnie tą dyską na kilometer! Ale poco trza ją ciskać i co to za taka ta „olimpjada", czy przyzwoite, czy co, mi Tomek nie gadał.

— Co też pani Franciszkowa mówi! Po pierwsze — nie „lumpiada", a olimpjada, a po drugie, to nie jakaś przyzwoita, czy nieprzyzwoita, a tylko to takie zabawy, gdzie robią nogami, rękoma, piersią i... we wszystkie. To w takie zawody na boksy, szable, pistolety i na wodzie i na ziemi. Na takich zawodach biegają, skaczą, rzucają kule, młoty, dyski i... te... takie dzidy, co to oszczepami nazywają. Pływają, ścigają się końmi. Na olimpjadę zjeżdżają się z całego świata — wszyscy: biali, czarni, czerwoni i amerykańcy z dolarami.

— O, to je olimpjada! — zakończył Kubełek, szczerząc zęby do namalowanego przez siebie z takim rozmachem obrazu.

— Herezje! — Toż ludzie pozabijają tam jeden drugiego, a czarni będą nastawać na białych! — Nie puszczę na te lumpjady Tomka, bo by mi go jeszcze okaleczyli.

— Y, na olimpjadzie nigdy jeszcze i nikomu nic nie urwali, a Tomek — zuch! Trza zobaczyć, co umie!

— Ho, ho! — olimpjada... to sława, honor stawać jako zawodnik w polskich barwach, z orłem na piersi i walczyć o chwałę, bić się o pierwsze, najlepsze miejsce przed Niemcem, Turkiem, Anglikiem, przed wszystkiemi narodami świata!.. Walczyć siłą i umiejętnością, tężyzną i sprytem, ciałem i duszą o tą jedną chwilę zatrzepotania nad boiskiem polskiej chorągwi, by świat cały zobaczył; o polski hymn, by świat cały usłyszał, by wiedział, że polak to zuch, to pierwszy z tych najlepszych! Ho, ho!... Wzdychał jak kowalski miech rozmarzony własną wyobraźnią cichy i gorliwy policjant.

— Dysk, — ciekawa sztuka! Rzekł Kubełek po pewnej pauzie, patrząc znów na rzucającego z obrotem Tomka.

— Panie Kubełek, a pan ciska daleko takim talerzem? zainteresowała się niespodzianie umiejętnością Kubełka pani Franciszkowa.

— E, ja, — może i daleko, tylko... niewiem czy ten nie za lekki.

— A spróbuj pan! Tomku! a daj tą dyskę, pan Kubełek ci pokaże, jak trza ciskać.

— E, jakże... próbował się bronić Kubełek, usiłując uratować swoją opinję „olimpijczyka", a obawiając się zdradzić tem, że dyska, jak żyje, nie trzymał w ręku.

— Ciśnij pan, ciśnij! nastawała Franciszkowa, rozbawiona ognistem opowiadaniem „teoretycznego" sportowca.

Zmuszony do czynu, ruszył Kubełek ociągając się i mamrocząc jakieś słowa o lekkości takiego pocisku, o kulach 10 funtowych, które przerzucał przez dom i szedł do rzucającego Tomka z jakąś niepewną miną.

— Cześć komendancie, jak tam nocna służba. Chwycił pan jakiego bandziora? — przywitał policjanta wysoki, niebieskooki i płowy młodzieniec lat 17—18, czerwony z wysiłku, jak przekrojony burak.

— Dzień dobry Tomku; — dawno rzucasz dyskiem, kto ciebie uczył, — rzucasz, jak stary!

— Rzucam od dwóch tygodni, a uczy instruktor z W. F. i P. W. — Klamański. Powiedział mi, że jeśli będę trenował systematycznie, to dojdę w rzutach do 35 metrów, a to znaczy, że pojadę na okręgowe zawody i zobaczę Toruń! — Mam wielką ochotę, ale — zmarszczył jasne czoło, — gorzej zaczęło iść, — dysk kozły w powietrzu fika, a niewiem dlaczego! — Bo bo.... kręcisz się za ostro — wyrzekł Kubełek — i kiwasz się, jak żyd — zakończył rzeczowo swe zdanie.

— Jak się kiwam? — niezrozumiał Tomek.

— No, kiwasz się, nie, i tego.... trzeba mocno machnąć ręką, — rozciągał zdanie przygodny fachowiec, którego poważną minę zaczęły chmurzyć obłoczki bezradności.

— Pokaż pan, prosił chłopiec, wtykając w ręce coraz mniej pewnego siebie Kubełka ładny nowy dysk, wypożyczony Tomkowi przez instruktora.

Bronić się Kubełek już nie mógł, jego zaś milczenie — niejako świadectwo umiejętności oraz przyglądanie się z progu domu pani Franciszkowej zmusiły go i nadal odgrywać ciężką rolę wytrawnego dyskobola. Rad nierad nasz granatowy żołnierz wziął krążek w dwa palce, dokładnie choć nieznacznie obejrzał go, następnie położył sobie na lewej dłoni, głęboko ochwytując palcami prawej ręki; wystawił bohatersko pierś i naśladując podpatrzone przed chwilą ruchy Tomka, pomachał dyskiem, jak spieszący zegar wahadłem, zakręcił się i wyrzucił — sam nie wiedząc kiedy i jak jemu się zdawało, w kierunku pola. Zafurczało. Tomek przysiadł i zadarł głowę. Kubełek po obrocie zatrzymał się niepewny i utkwił wzrok w domniemanym kierunku lotu dysku, oczekując na jego upadek, lecz w następnej chwili szybko odwrócił się w stronę domu, skąd usłyszał denerwujący i bardzo podejrzany brzęk, trzask i następnie krzyk pani Franciszkowej.

— Jezu! — Moje kwiaty!... I jakby jej kto 20 lat ujął, tak żwawo skoczyła przez próg do izby, skąd przez dłuższy czas dochodziły niemiłe życzenia i błogosławieństwa, skierowane pod adresem dysków, sportowców, Tomka, a najsoczystsze dotyczyły samego bohatera rzutu — Kubełka, który wparował dysk przez okno, zastawione kwiatami w doniczkach, wprost do gościnnej izby pani Franciszkowej.

Gdy Tomek ochłonął z wrażenia po przelocie mu nad głową przeszło dwu kilogramów dysku i gdy zorjentował się, że niema większych szkód, — zaczął tak ryhotać trzymając się za boki, że nie mógł utrzymać się na nogach.

Kubełek, zbity z tropu, skonfudowany podwójnem nieporozumieniem, stał bezradny i patrzył raz na okno, przez które wciąż dobywały się „życzenia" i wówczas mina mu wyciągała się jak gumowa, to znowóż na Tomka; na usta właził mu bezradny, blady uśmiech.

Zrezygnowany popatrzył jeszcze raz na okno i potłuczone doniczki, machnął ręką i zabierał się do odejścia, gdy go Tomek zatrzymał za połę munduru z okrzykiem!

— Kubełek! przecież stąd do okna jest prawie 40 metrów!

Psia krew, nie mógł ten przeklęty dysk upaść o 3 metry bliżej! — zaklął siarczyście dyskobol.

Ale to piękny rzut! — z pana doskonały lekkoatleta — gdyby pan trenował, to pojechałby pan na olimpjadę, panie Kubełek!

Nim mnie wyślą na zawody, to twoja matka zrobi mi taką olimpjadę, że będę musiał szukać innego mieszkania! I bez kwiatów—dodał, idąc jak na pokutę w stronę domu.

* * *

W rok później starszy posterunkowy Wincenty Kubełek już startował w barwach swego klubu na mistrzostwach Polski w stolicy.

Gdy miał rzucić z koła dyskiem, obejrzał się poza siebie..... czy kwiatów w doniczkach gdzie blisko niema.

Strzelcy maszerują!

Kochani Młodzi Przyjaciele! Drogie Czytelniczki i Czytelnicy „Młodego Gryfa"!

Dwa tygodnie upłynęło od czasu gdy ostatni raz gwarzyłem z Wami. Opisałem Wam dotychczas w jaki sposób założył nauczyciel Gryfnicki oddział Związku Strzeleckiego w Młodziance. Pisałem Wam co mówił on o Związku Strzeleckim młodzieży pozaszkolnej, którą się opiekował. Dziś opowiem Wam o tem, jak rozpoczęli Strzelcy w Młodziance żyć i pracować dla dobra Państwa i organizacji.

Oto w cztery dni po przesłaniu protokółu organizacyjnego do Kierownictwa VIII. Okręgu Związku Strzeleckiego w Toruniu Oddział został zatwierdzony.

Równocześnie powierzyła Komenda Z. S. pełnienie funkcji Komendanta oddziału podch. rez. ob. Kaudybie Janowi nauczycielowi w Młodziance, a funkcje oddziałowego referenta wychowania obywatelskiego ob. Gryfnickiemu Stanisławowi.

Oddział rozpoczął życie.

Najważniejszem a zarazem najtrudniejszem zagadnieniem dla Gryfnickiego i całego Zarządu było wyszukanie i urządzenie odpowiedniego lokalu na świetlicę strzelecką. O! bo trzeba Wam wiedzieć Drodzy Czytelnicy, że życie każdego oddziału i rozwój jego zależy bezwzględnie od tego, czy oddział ma lokal, którym strzelcy mogą schodzić się, gdzie mogą sobie wspólnie gwarzyć, słuchać pogadanek, zabawić się, pograć w szachy, warcaby, przeczytać gazetę czy „Młodego Gryfa" wogóle spędzić pożytecznie czas, czy też nie.

Wszyscy zaczęli radzić nad tem i przemyśliwać gdzieby znaleźć odpowiedni lokal.

Jakoś trudno było!

Odniósł się w końcu Gryfnicki z prośbą do p. Inspektora szkolnego, by zezwolił strzelcom na korzystanie z sali szkolnej w godzinach wieczornych. P. Inspektor doceniając rolę Związku Strzel. jako organizacji społeczno-wychowawczej, i opierając się na okólniku wydanym przez Kuratorjum udzielił tegoż zezwolenia.

Otrzymali zatem strzelcy lokal na świetlicę. Poczęli się więc schodzić wieczorami i radzić nad tem, jakby tu rozpocząć systematyczną pracę, czemu najwięcej poświęcić uwagi.

Powiatowy Komendant P. W. a zarazem Komendant Powiatowy Związku Strzeleckiego wyznaczył oddziałowi w Młodziance dwa razy w tygodniu ćwiczenia p. w. i w. f., które prowadzi fachowy instruktor st. sierż. Matczak.

Otrzymali również strzelcy do ćwiczeń 40 karabinów. Marzeniem ich są mundury! „Będziemy ćwiczyć i prędko zadowolimy p. sierżanta — mówią chłopcy — tylko proszę nam wystarać się o mundury". — Uśmiecha się stary wojak i odpowiada: „A co wy sobie myślicie smyki, jeszcze zwrotów dobrze nie wykonujecie, karabinu w ręce

utrzymać nie potraficie, a munduru się Wam zachciewa?! — Ho, ho! — Poczekacie jeszcze! Poczekacie! — Mruczy sobie jednak coś pod nosem. Hej! Hej! — Chłopcy, aż drżą z radości. Bo oni jednak dowiedzieli się w tajemnicy od ob. Gryfnickiego, że jednak ob. Komendant Powiatowy przydzieli im kilkadziesiąt mundurów. Cóż za radość i smutek zarazem!

Dla wszystkich nie wystarczy mundurów. — Którzy dostaną?! „Najsprawniejsi" — rzekł im pewnego dnia Kmdt oddziału.

Ćwiczą więc chłopcy jak najęci, by tylko dostać mundur.

Ośmiu, synowie bogatych gospodarzy, zameldowało Kmdtowi, że pragną sobie sami kupić mundury. Niechaj tamte będą dla tych, którzy nie mogliby sobie kupić sami. Pochwalił ich Kmdt i zamówił im mundury w Centralnej Składnicy Związku Strzeleckiego w Warszawie (Plac Marszałka J. Piłsudskiego 2).

A tymczasem ob. Gryfnicki pracował wieczorami nad programem pracy w oddziele, w dziale wychowania obywatelskiego.

Co będzie robił, opowiem Wam później.

Dodać jeszcze muszę, że Prezes Oddziału ob. Ejme zwołuje często członków Zarządu i nad czemś radzą! — Skoro dowiem się, zaraz Wam Drodzy Moi opowiem! (Ale nie zdradzicie mię, co?).

W oddziele Z. S. w Młodziance rozpoczęło się życie — — — — — — — Szczęść Im Boże!

Szlęzak Tadeusz.

Co słychać w oddz. strzeleckich?

W Grudziądzu istnieje oddział żeński Związku Strzeleckiego, liczący 60 członkiń, z których 20 posiada mundury.

Zebrania strzelczyń odbywają się dwa razy w tygodniu w świetlicy oddziału męskiego.

Nadzwyczaj energicznie prowadzi pracę w oddziale komendantka ob. Kruszewska, która ukończyła w lutym br. kurs w Toruniu.

Ostatnio przeprowadziła inspekcję oddziału okręgowa referentka pracy kobiet ob. Kobrynowiczowa, która zorganizowała kurs pielęgniarstwa. Wykłady i zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu.

Ćwiczenia z działu wychowania fizycznego prowadzone są na stadjonie wojskowym.

W Nowej Wsi powiat Grudziądz powstał oddział żeński Z. S. liczący 30 strzelczyń. Wszystkie strzelczynie są umundurowane.

Prowadzi się pracę z działów wychowania obywatelskiego i wychowania fizycznego.

W Bydgoszczy istnieją dwa oddziały żeńskie Z. S. Oddział № I. liczy 23 strzelczyń. Zbiórki odbywają się dwa razy w tygodniu. Pogadanki prowadzi kmdtka ob. Górecka.

Oddział poza zasadniczemi pracami zajmuje się szczególnie strzelectwem.

Oddział № II. zorganizowany przy Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych liczy 60 strzelczyń. Zbiórki odbywają się w Szkole Podch. Piechoty.

Oddział posiada idealne warunki życia i rozwoju. Bardzo duża sala gimnastyczna, boisko i wszelkie pomoce jakie zapewniono oddziałowi dają gwarancję, że oddział będzie się rozwijał. Ponadto oddział posiada wspaniałą orkiestrę mandolinistek.

Komendantką oddziału jest ob. Prokopówna.

Obecnie oddział urządza szereg wycieczek.

W Toruniu odbyło się w dniu 28. V. zebranie organizacyjne żeńskiego oddziału Z. S. O ideologji Z. S. mówiła ob. prof. Biedowiczowa. O zadaniach Związku jako organizacji społecznej mówił ob. Chorąży, o wychowaniu obywatelskiem okręgowy referent wych.-ob. ob. Szlęzak, o strzelectwie ob. kpt. Gościewicz. Po referatach nastąpił wybór Zarządu, w skład którego weszli:

ob. prof. Biedowiczowa — prezeska,
ob. Kossakowa — wiceprezeska,
ob. Cybulska — sekretarka,
ob. Sąpkowska — zastępczyni 1,
ob. Morycińska — skarbniczka,
ob. Mazurkiewiczowa — zastępczyni,
ob. Błażewska — referentka wychowania obywatelskiego,
ob. Góralikowa — jako członek Zarządu.

W charakterze członków wpisało się 30 pań.

W Ciechocinku istnieje żeński oddział Z. S. liczący 16 członkiń. Wszystkie są umundurowane. Prace p. w. i w. f. prowadzi kmdtka oddziału ob. Chojnacka. Wywiązuje się ona ze swego zadania nader dzielnie. Dział wychowania obywatelskiego prowadzi ob. Iłowiecka. Jest ona zarazem kierowniczką świetlicy.

W Krupocinie pow. Świecie powstał oddział Zw. Strz. W skład Zarządu weszli:

1. Prezes — Zachorski Aleks.,
2. Vice-prezes — Zarzycki Antoni,
3. Sekretarz — Ruszkowski Bronisław,
4. Skarbnik — Dąbrowski Franciszek.

W Malarni pow. Kartuzy powstał oddział Z. S. W skład zarządu weszli:

1. Prezes — Szlaga Jan,
2. Vice-prezes — Konkol Józef,
3. Sekretarz — Piłat Alfons,
4. Skarbnik — Pikarski Jan.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Nr. P. K. O. 160 365 Telefon: D. O. K. 144. Nr. P. K. O. 160 365

Redaktor: Witold Mężnicki, Toruń, ul. Szeroka 19.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.